

NEGOCJACJE W RZESZOWIE

Z ARTUREM BALAZSEM, SYGNATARIUSZEM POROZUMIENÍ RZESZOWSKICH I BYDGOSKICH, PIERWSZYM SOLIDARNOŚCIOWYM MINISTREM DS. WARUNKÓW ŻYCIA NA WSI W RZĄDZIE TADEUSZA MAZOWIECKIEGO – ROZMAWIAJĄ JANUSZ BOROWIEC I BOGUSŁAW WÓJCIK

J.B. – Kiedy i w jakich okolicznościach znalazł się pan wśród strajkujących w Ustrzykach i Rzeszowie?

A.B. – W grudniu 1980 r. nastąpiło wiele różnych zdarzeń dotyczących „Solidarności” rolniczej, podzielonej wówczas na wiejską, chłopską i rolników indywidualnych. W połowie grudnia w auli Politechniki Warszawskiej odbył się zjazd „Solidarności” i już wtedy mówiło się, że chłopcy protestują w różnych miejscach, m.in. w Rzeszowie. Pojawiła się też myśl, że do Rzeszowa powinny pojechać reprezentacje różnych regionów i tam walczyć o prawo rolników do tworzenia związków zawodowych.

W Szczecinie ukształtowały się już struktury „Solidarności” rolniczej. Na ich czele stał Piotr Baumgart, znany w tamtym czasie z dużej aktywności. Także w Szczecinie odbyło się posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego „Solidarności Wiejskiej” i ja zostałem wytypowany do reprezentowania Szczecina i województwa szczecińskiego w Rzeszowie. Podobna reprezentacja została skierowana z „Solidarności” pracowniczej (chyba dwie albo trzy osoby). Ja byłem w zasadzie „drugą zmianą”.

Gdy przybyłem do Rzeszowa na początku stycznia, musiałem się dopytać, gdzie odbywa się strajk. Dotarłem do budynku byłej WRZZ, otoczonego przez milicję. Przechodziłem przez kolejne bramki, na których byłem sprawdzany, czy ja to jestem ja oraz czy rzeczywiście zostałem wysłany ze Szczecina. Byli tam Grzegorz Durski i Kazimierz Milkiewicz i to oni mnie rozpoznali, jako że w Szczecinie bardzo ściśle współpracowaliśmy z „Solidarnością” robotniczą. Pierwsza odsłona strajku rzeszowskiego kojarzy mi się właśnie z tymi weryfikacjami, z taką dużą dozą nieufności i rezerwy.

B.W. – W jakiej atmosferze przebiegały rozmowy ze stroną rządową? Czy strajkujący stanowili monolit, czy raczej zaznaczały się wśród nich podziały?

A.B. – Od początku widać było różnice – głównie chyba na tle personalnym i ambicjonalnym – między Ustrzykami a Rzeszowem, czego efektem były odrębne negocjacje w Rzeszowie i Ustrzykach. Znajdowałem się w ścisłym gronie negocjatorów i uczestniczyłem we wszystkich najważniejszych rozmowach z rządem oraz w naradach dotyczących strategii tych rozmów. Na rozmowy jeździłem też do Ustrzyk. Chociaż trudno mi to stwierdzić, bo nie mam wiedzy dotyczącej czystości intencji negocjatorów po naszej stronie, mogę podejrzewać, że wśród nas były osoby wstawione przez Służbę Bezpieczeństwa; ich życiorysy do końca nie okazały się czyste. Chodzi mi o przypadki albo „wrzucania” tematów mało istotnych, albo skrajnie konfrontacyjnych, które mogły utrudnić zawarcie porozumienia. Pamiętam nawet taki dramatyczny moment strasznej awantury w obecności Lecha Wałęsy. W tamtym czasie bardzo dobrze oceniałem Janka Kułaję. Uważałem, że może być przywódcą najwyższej próby: doskonale mówił, miał dobrą relację z tłumem, był inteligentny. Uważałem, że w nowej rzeczywistości, której do końca sobie nawet nie wyobrażałem, może odegrać bardzo ważną rolę.

Wałęsa przyjechał po to, żeby ten strajk zakończyć, a myśmy chcieli trochę z władzy wycisnąć. Doszło więc do zwania z Lechem Wałęsą. Wtedy Janek Kułaj powiedział: „Jak się tak awanturujemy i nie możemy się dogadać, to ukłękniemy i się pomódlmy”. Wszyscy ukłękli i spokojnie zmówiliśmy chyba *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Mario*. Podnieśliśmy się z kolan i emocje z nas opadły.

Pamiętam także nasze narady dotyczące strategii wobec ówczesnej władzy. Tak naprawdę jej reprezentanci byli gotowi zgodzić się na wszystkie postulaty niepolityczne, natomiast absolutną blokadą objęta była sprawa rejestracji czy w ogóle uznania, że rolnicy mogą mieć swój związek zawodowy. Twierdzili oni, że rolnicy mają reprezentację kółek rolniczych, a poza tym są pracodawcami, a pracodawcy nie mogą mieć związku zawodowego. Ta ukuta na gorąco teza była konsekwentnie bronią. Pamiętam wsparcie przedstawicieli Kościoła w czasie tych wszystkich zasadniczych negocjacji. Dużą rolę odegrał prof. Andrzej Stelmachowski, wokół którego w tamtym czasie wszystko się toczyło. Pamiętam także jego młodego asystenta, którego podejrzewano, że jest ubekiem – co, oczywiście, było kompletną bujdą – Bolesława Banaszkiwicza, człowieka bardzo porządnego. Zresztą podobne podejrzewania były kierowane prawie wobec każdego. Pamiętam mec. Władysława Siłę-Nowickiego i jego kwieciste przemówienia. Pamiętam dwóch mecenasów z Krakowa – Zbigniewa Dykę i Jerzego Ostafiła, a także rzeszę rolników, w dużej części zagubionych, ale wiedzących, że powinni walczyć o swoje prawa, oraz zdeterminowanych, by sprawy wsi doprowadzić wreszcie do końca. Pamiętam jeszcze i to, że spałem obok Janka Kułaja i pani, która tak często się modliła – Władysławy Zaguły. Takie to były czasy – niesamowite, niewyobrażalne. Towarzyszyło nam poczucie, że jest szansa, by coś się zmieniło.

J.B. – W czasie strajku w Ustrzykach Dolnych zarysował się spór o przywództwo pomiędzy Antonim Wojnarowiczem i Wieńczysławem Nowackim. Który z nich kierował strajkiem?

A.B. – Wydaje mi się, że Wojnarowicz. Natomiast później, już po strajku i po podpisaniu porozumień, większą aktywność przejawiał Nowacki.

B.W. – Powiedział pan, że Lech Wałęsa przyjechał, żeby ten strajk zakończyć. Z jego wypowiedzi i w ogóle z analizy ówczesnej sytuacji wynika, że „Solidarność Wiejska” stanowiła pewną konkurencję dla „Solidarności” robotniczej...

A.B. – Z jednej strony mieliśmy wsparcie „Solidarności” i Wałęsy, który był wtedy jej niekwestionowanym przywódcą. Bez tego na pewno ten strajk by się nie powiodł. Z drugiej strony – naturalne wsparcie środowisk ludowych i chłopskich. Objawiało się ono przywożeniem żywności i obecnością przed budynkiem, gdzie trwał strajk. Jak wychodziliśmy czy wyjeżdżaliśmy w teren, bardzo wielu ludzi chciało się z nami spotkać. Ustrzyki miały zasługę w zapoczątkowaniu strajku, ale to, co najważniejsze, działo się jednak w Rzeszowie – tam bowiem była silniejsza „Solidarność”, tam był Antoni Kopaczewski, który bardzo konsekwentnie wspierał strajk. Ujmując to w kategoriach politycznych, traktował on strajk jako wyróżnienie Rzeszowa i sprawę, na której miasto i on mogą „wypłynąć”.

B.W. – Można przypuszczać, biorąc pod uwagę ugodowość Komisji Rządowej w kwestiach niepolitycznych – szczególnie po doświadczeniu do władzy Wojciecha Jaruzelskiego – że rząd prowadził ze strajkującymi jakąś grę.

Pierwsze rozmowy
Komitetu
Strajkowego
z Komisją
Rządową w sali
konferencyjnej
UMiG w Ustrzykach
Dolnych;
pierwszy z prawej
siedzi Antoni
Wojnarowicz,
stoi Wieńczysław
Nowacki



A.B. – Oczywiście! To porozumienie było wyłącznie grą polityczną prowadzoną dla rozładowania konfliktu, ugłaskania rolników. Dopuszczano nawet do wykonania jakichś gestów w sprawie poprawy ogólnych warunków na wsi, ale bez najmniejszej koncesji politycznej w postaci zgody na rolnicze związki zawodowe. Członkowie komisji rządowej wręcz mówili: pamiętajcie, że cała działalność „Solidarności” rolniczej jest działalnością bezprawną, nielegalną. Stale to powtarzali. Była to więc gra na rozmycie i „wymiksowanie” „Solidarności” rolniczej ze sfery publicznej. Jak wiemy, pierwszą przymiarkę do stanu wojennego przygotowywano w marcu; a więc negocjujący pewnie o tym wiedzieli i chodziło im przede wszystkim o kupienie czasu i spokoju.

J.B. – W marcu 1981 r. znalazł się pan w Poznaniu w gronie członków Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich. Jak przebiegały jej prace?

A.B. – Zjazd poznański stanowił próbę integracji trzech nurtów „Solidarności” rolniczej: „Solidarności Chłopskiej”, „Solidarności Rolników Indywidualnych” i „Solidarności Wiejskiej”. Zjazd był takim momentem, w którym chcieliśmy przemówić wspólnym głosem w sprawie rejestracji „Solidarności” rolniczej, i żeby tak się stało, należało zażegnać namiętności. Pierwszy dzień zjazdu był straszną awanturą, w drugim dniu ja zostałem prowadzącym i wtedy pojawił się pomysł, żeby władze krajowe „Solidarności” rolniczej stanowiła Komisja ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, z dodatkiem przedstawicieli pozostałych dwóch nurtów. Tak też się stało. To był ważny moment i krok w kierunku dalszego integrowania bardzo podzielonego środowiska. Myślę, że w tych negocjacjach Służba Bezpieczeństwa odgrywała olbrzymią rolę. Tradycyjnych rolników, takich jak ja, napuszczano wówczas np. na tzw. badylarzy, że to są bogacze, a my jesteśmy biedacy, dzielą więc nas różne interesy. Podobne namiętności i głębokie podziały rodziły stosunek do kółek rolniczych. Zjazd poznański był pierwszym momentem, w którym udało się te namiętności mocno zneutralizować i uformować generalnie jedną reprezentację. Dopelnieniem był oczywiście strajk bydgoski i porozumienia bydgoskie. Jestem

jednym z niewielu sygnatariuszy obecnych zarówno przy podpisywaniu porozumień rzeszowskich, jak i bydgoskich. Po stronie rządowej „powtórzyły się” też dwie osoby, które – dzisiaj nie mam wątpliwości – miały dość szerokie kompetencje w zakresie „wykonywania gestów”, a później wyrażenia zgody na rejestrację naszych związków; to byli Stanisław Ciosek i Andrzej Kacała. Zwłaszcza Kacała był politycznie wysoko umocowany w komisjach rządowych.

B.W. – Jak pan ocenia Andrzeja Kacałę jako negocjatora?

A.B. – Bardzo pozytywnie. Na pewno był to człowiek, który szukał jak najdalej idącego kompromisu. I to on mi wielokrotnie powtarzał, że sprawy rejestracji w Rzeszowie nie przeskoczmy, a równocześnie to z nim negocjowałem rejestrację w Bydgoszczy. Podczas strajku w Bydgoszczy byłem jednym z najważniejszych negocjatorów sprawy rejestracji. Spotkaliśmy się i już była zupełnie inna rozmowa; wiedzieliśmy, że w tej sprawie władza uległa.

J.B. – Powróćmy jeszcze do prac Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich...

A.B. – W stanie wojennym byłem internowany przez rok. Jak wyszedłem, uznałem, że nie można władzy dać spokoju i dlatego warto powrócić do formuły Komisji ds. Realizacji Porozumień. Uważałem, że podpisałem te porozumienia, a władza ich nie realizuje, a więc nawet jak władza z nami nie chce się spotykać, to i tak my będziemy sporządzać raporty o stanie realizacji porozumień. Przeprowadziliśmy wstępną weryfikację sygnatariuszy porozumienia i zaczęliśmy spotykać się najczęściej w Krakowie u kapucynów, w Wilanowie, w domach prywatnych. Z każdego takiego posiedzenia wydawaliśmy komunikaty. Przewodniczącym komisji, która komentowała różne ważne wydarzenia, był Józef Ślisz. Wolna Europa podawała te komunikaty, a nas później przesłuchiwali i zamykali. Ale ustaliliśmy wspólną linię obrony – nikt władzy nie zwolnił z obowiązku realizacji zawartych porozumień. Rząd udawał, że tego wszystkiego nie słyszy. Natomiast komunikaty te były przesłaniami do rolników, były publikowane w prasie podziemnej. Nawiązaliśmy również kontakty z podziemną „Solidarnością” pracowniczą. Komisja ta stała się więc także załączkiem struktur podziemnych rolniczej „Solidarności”. W tym czasie funkcjonowało już Duszpasterstwo Rolników jako struktura oficjalna. Edward Lipiec i ja weszliśmy do Rady Duszpasterstwa Rolników przy Konferencji Episkopatu Polski.

B.W. – Jak uzasadniłby pan dziś to, że na przełomie lat 1980 i 1981 cała Polska zwróciła uwagę na Ustrzyki i Rzeszów?

A.B. – Uważam, że fenomen Ustrzyk i Rzeszowa wziął się z zakorzenionej tradycji, z poczucia niezależności tego środowiska i jego odwagi. Tutaj był dobry klimat i on poruszył innych. Odwołam się do osobistego wątku. Podczas strajku podchodzili do mnie starzy akowcy, wspominając mojego ojca i wujka, którzy właśnie w tamtym rejonie działali w AK. Do tego momentu często później wracałem, ponieważ uświadamiał mi on, że tradycja walki o niepodległość, odwagi i przekonania o słuszności ideałów była tam bardzo silna. Ten nurt chłopski wyrósł z tradycji niepodległościowej i z doświadczeń akowskich. Nawet przy dużej aktywności w moim regionie nigdy w tamtym czasie nie mógłbym się spodziewać takich tłumów, jakie przychodziły na nasze spotkania podczas strajku w Rzeszowie. Nie wiem, czy było

pięćset, czy tysiąc osób, ale pamiętam, że sala była nabitą, w czasie jak płynęły komunikaty, że to jest nielegalna działalność. Ci chłopcy nie bali się przyjść, zademonstrować, wypowiedzieć się. Pamiętam, że podczas jednego z pochodów w Rzeszowie szło tysiąc, a może półtora tysiąca osób.

B.W. – Odnoszenie warunków sprzed trzydziestu lat do obowiązujących obecnie zasad gospodarki wolnorynkowej wydaje się karkołomne, ale można chyba powiedzieć, że niektóre z tamtych postulatów były nierealne?

A.B. – Myślę, że istotna część postulatów zdezaktualizowała się ze względu na zmianę ustrojową, jaka nastąpiła. Na przykład jeden z głównych problemów dotyczył zrównania sektorów – żeby rolnictwo było jedno, żeby nie preferowano sektora państwowego. Ustawa z 1983 r., wprowadzająca gospodarstwa rodzinne, przyniosła takie zrównanie usankcjonowane konstytucyjnie. Ciekawe, dlaczego komuniści się na to zdecydowali? Uważam, że jest to efekt aktywności Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich. Natomiast faktem jest także to, że nadal generalnie rolnikom w Polsce wiedzie się gorzej niż ludziom w mieście. Między miastem a wsią jest ogromny dystans w zakresie dostępu do wykształcenia, zdobyczy kultury, wyjazdów za granicę. Prawdą jest, że polscy rolnicy są w Unii Europejskiej rolnikami drugiej kategorii. Polska nie uzyskała pełnych dopłat i konkurencja jest nierówna, a kryteria są niejednakowe. W 1981 r. oczywiście takiego postulatu nie było, bo nam się nie śniło, że możemy być kiedykolwiek w EWG, a dzisiaj jesteśmy w UE. Mimo to jest jeszcze wiele do zrobienia.

J.B. – Porozumienia zawarte w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych odegrały wielką rolę także podczas rozmów okrągłego stołu...

A.B. – Jednym z efektów dobijania się o realizację porozumień rzeszowsko-ustrzyckich była obecność lidera struktur podziemnej „Solidarności”, Józefa Śliśza, przy okrągłym stole i reprezentowanie tam interesów rolniczych. Ja byłem członkiem zespołu ds. pluralizmu związkowego, w którym negocjacje dotyczyły związków zawodowych dla rolników. Kwestia związków zawodowych pracowniczych była już wtedy przesądzona, ale co się tyczy związków zawodowych dla rolników, nie było pewności, że władza na to się zgodzi. Przy tym stoliku, przy którym liderem po stronie opozycyjnej, czyli solidarnościowej, był Tadeusz Mazowiecki, a po drugiej Aleksander Kwaśniewski, „wykuto” porozumienie dotyczące rolniczych związków zawodowych. Porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie były ważnym elementem negocjacji przy tym stole, a moja obecność w Ustrzykach, Rzeszowie, Bydgoszczy oraz działalność w strukturach podziemnych – aż do okrągłego stołu – stanowiła element spinający ten czas. Był też „podstolik rolniczy”, którego tematem były porozumienia rolnicze i to, co zostało zrealizowane, i co jeszcze oprócz tych porozumień powinno się realizować. Można więc powiedzieć, że porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie odegrały niezmiernie istotną rolę, podobnie jak komisja ds. ich realizacji. Miały one ogromne znaczenie dla całego procesu „krzepnięcia” środowiska rolniczego – to był kolejny krok milowy do wyborów 4 czerwca 1989 r., w których „Solidarność” rolnicza wystąpiła po stronie opozycyjnej, reprezentując komitet Lecha Wałęsy, i wprowadziła do parlamentu kilkunastu posłów oraz kilkunastu senatorów. Zajęła więc ważne miejsce. Zresztą Józef Śliż został wicemarszałkiem Senatu, a ja ministrem ds. warunków życia na wsi w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.